



W Rodzinie Józefa

NUMER 1/2023 (172)

GAZETKA PARAFII PW. ŚW. JÓZEFA ROBOTNIKA W KIELCACH



MIŁOSIERDZIE MOJE JEST WIELKIE

Od redakcji:

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Największym przejawem miłosierdzia Pana Jezusa była Jego śmierć na krzyżu. Umarł za grzechy wszystkich ludzi, abyśmy mogli żyć wiecznie. To dla nas ten krzyż, to dla nas ta ofiara. A jeżeli Bóg tyle dla nas ofiarował, to musimy coś dla Niego znaczyć. Jesteśmy dla Niego bezcenni i wyjątkowi. Kocha nas ogromną miłością, gotową do największych poświęceń. Pan Bóg chce nas obdarzyć pełnią szczęścia w niebie, dlatego pragnie, abyśmy zerwali z grzechem i nie szli drogą, która prowadzi do wiecznej kary. Kiedy żałujemy za grzechy, On nam przebacza.

Pan Jezus wyznaczył dzień na Święto Miłosierdzia Bożego i wiąże z tym świętem wielkie łaski i obietnice. W Dzienniczku świętej siostry Faustyny Kowalskiej wyjaśnia, że święto Miłosierdzia Bożego ma być obchodzone na całym świecie w pierwszą niedzielę po Wielkanocy i że tym, którzy w tym dniu wyspiewają się i przyjmą komunię, zostaną odpuszczone wszystkie grzechy, nawet te najbardziej ciężkie. Bóg nas kocha i okazuje nam miłosierdzie podczas każdej spowiedzi. Korzystajmy z Jego łaski jak najczęściej.

Iwona Sacha

W numerze:

- Miłosierdzie – piekła nie będzie?
- Rodzina szkołą miłosierdzia
- Kapłan, ale jaki? – świadectwo diakona Grzegorza Petrusa
- Posługa misyjna pani Marii – cz.I
- Bohaterowie Kieleckiej Ziemi – św. Jan z Kęt
- „Wspólne marzenie” - spotkanie walentynkowe
- Kiermasz świąteczny świetlicy parafialnej
- Świętość życia ludzkiego
- Rekolekcje Wielkopostne w naszej parafii
- Święte Triduum Paschalne
- Z Dzienniczka św. siostry Faustyny Kowalskiej
- Słowo proboszcza

Miłosierdzie - piekła nie będzie?



„Niech się nie lęka zbliżyć do mnie grzesznik. Pał mnie płomieniem miłosierdzia, chcę je wylać na dusze ludzkie. Skarzył się Jezus do mnie tymi słowami: Nieufność dusz rozdziera wnętrze moje. Jeszcze więcej mnie boli nieufność duszy wybranej; pomimo niewyczerpanej miłości mojej – nie dowierzają mi, nawet śmierć moja nie wystarcza im. Biada duszy, która ich nadużyje” (Dz. 50).

Dlaczego tak trudno nam uwierzyć w darmowość Bożej łaski i przyjąć ją w darze przebaczenia? To przecież doświadczenie, które uwalnia. A tym czasem nawet po spowiedzi nasze myśli wciąż pozostają w niewoli starych czynów. Myślimy o tym czy Bóg naprawdę mi wybaczył? Czy nie będzie teraz na mnie zsyłał nieszczęść, żebym „odpokutował”?

Skąd takie myślenie?

Z tego jak nawzajem się traktujemy. Z tego jak wyglądają nasze relacje z innymi, a przez to nasza wizja, tego co nazywamy miłością. I z tego na ile potrafimy wybaczać sobie popełnione błędy i iść w życiu na przód. To w tym widzę przeszkodę w przyjęciu Bożego miłosierdzia - w fałszywym obrazie Boga, a co za tym idzie w złym pojmowaniu tego czym jest Boże miłosierdzie i darmowość łaski.

Jak to zmienić?

Zaczynać nawrócenie zawsze od autentycznego zwrócenia ku Bogu. Czyli przestaję patrzeć na grzech, nie uzalam się nad sobą, nie potęguję poczucia winy, ale zamiast tego zaczynam od razu patrzeć na Boga. Tak w praktyce: kiedy uświadamiam sobie swój grzech od razu zwracam uwagę na Boga, sięgam po Ewangelię. Dzięki temu nie rozczulam się nad sobą i odbieram grzechowi jego moc niszczenia mojego sposobu myślenia o sobie, które ma doprowadzić do zwątpienia w to, że zastępuję na miłość i przebaczenie Boga.

A teraz czas na lekarstwo, którym jest Słowo Boże:

„Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł za nas śmierć, co więcej - zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. [Rz 8, 31-39]

To hymn wdzięczności za zbawienie z Listu do Rzymian. Paweł jasno mówi o tym, że Bóg potępiając człowieka zaprzeczyłby swojemu działaniu. Jak określić postawę Boga względem grzesznika? To na pewno nie potępienie, ale niekończąca się misja ratunkowa, która ma doprowadzić człowieka do zbawienia. Skąd zatem lęk i ciągła niepewność tego, czy będziemy zbawieni? Z tego od kogo uczymy się kochać - bo takie wyobrażenie o miłości, przebaczeniu wtedy w nas jest. Zaczynaj codziennie(!) patrzeć na Jezusa przez Ewangelię. W dostrzeganiu Bożej miłości i zapisywaniu jej w naszej pamięci pomagają także modlitwa koronką do Bożego Miłosierdzia. Codzienne przyglądanie się życiu Jezusa pozwala odkrywać Jego miłość i wprowadza nas w Jego życie przez zaproszenie do naśladowania Go. Przy Jezusie zmienia się nasze rozumienie miłości, pojawia się także jej doświadczenie. Pozwalamy się pokochać, taką miłością jaką Bóg nas umiłował.

Nie pozwól, aby twoje lenistwo zatrzymało cię w więzieniu lęku, a lęk doprowadził do odrzucenia zbawienia w Jezusie. Tym jest potępienie, odrzuceniem Bożego miłosierdzia. To nie Bóg potępia (skazuje na piekło), tylko każdy z nas wydaje na siebie ten wyrok nie przyjmując zbawienia w Jezusie. Bóg chce cię uratować!

ks. Piotr Białek

Rodzina szkołą miłosierdzia

„Rodzina jest pierwszą szkołą miłosierdzia, w której uczymy się praktykować uczynki miłosierne względem ciała i duszy na wzór naszego Mistrza Jezusa Chrystusa”, czytamy w Liście Pastorskim Episkopatu Polski na Niedzielę Świętej Rodziny, który został napisany kilka lat temu w związku z ustanowionym wówczas przez papieża Franciszka Rokiem Miłosierdzia. To w rodzinie każdy z nas uczy się miłości i szacunku do drugiego człowieka, poznaje potrzeby bliźniego, okazuje mu pomoc i zrozumienie, ale także poucza, radzi i przebacza oraz sam doświadcza tego od swoich najbliższych.

Pozwolę sobie dla przypomnienia przytoczyć w tym miejscu uczynki miłosierdzia względem ciała i duszy.

Pierwsze to:

1. Głodnych nakarmić
2. Spragnionych napoić
3. Nagich przyodziać
4. Podróżnych w dom przyjąć
5. Więźniów pocieszać
6. Chorych nawiedzać
7. Umarłych pogrzebać.

Uczynków miłosierdzia względem duszy jest również siedem:

1. Grzeszących upominać
2. Nieumiejętnych pouczać
3. Wątpiącym dobrze radzić
4. Strapionych pocieszać
5. Krzywdy cierpliwie znosić
6. Urazy chętnie darować
7. Modlić się za żywych i umarłych.



Gdybyśmy chcieli znaleźć wspólny mianownik wszystkich z nich, to byłoby nim drugie przykazanie miłości, które brzmi „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”.

Ważną rolę w tym kontekście pełnią rodzice, którzy sprawując opiekę nad dziećmi, dbają o to, żeby zaspokoić ich podstawowe potrzeby i nie chodzi tylko o to, żeby były nakarmione i odpowiednio ubrane, ale przede wszystkim czuły się kochane i szanowane. Dzieciom, które doświadczą miłości rodziców, będzie łatwiej kochać nie tylko najbliższych, ale również dzielić tę miłość z drugim człowiekiem, okazywać mu szacunek i zrozumienie, dostrzegać potrzeby i odpowiednio na nie reagować. I chodzi nie tylko o sprawy cielesne, ale także duchowe, bo ludzie potrzebują też, by ich wysłuchać, pocieszyć lub zaradzić w jakiejś sytuacji. Najtrudniejszą umiejętnością jest chyba przebaczenie, ale tego również uczymy się w rodzinie, po to by cierpliwie znosić krzywdy i chętnie darować urazy naszym bliźnim, modląc się za siebie nawzajem.

Beata Kwiecisko

Kapłan, ale jaki?

Kiedy wstępowałem do seminarium, jeden z wykładowców kazał nam podzielić stronę na dwie części. Z jednej strony mieliśmy napisać, jakim chciałbym być kapłanem, a z drugiej jaki kapłan nie powinienem być. Oczywiście napisałem, że chcę być kapłanem świętym, pomagającym potrzebującym, a więc miłosiernym, wiele czasu poświęcającym modlitwie, cierpliwym, dobrze przygotowanym do swoich obowiązków, dbającym o Liturgię i wiele jeszcze innych tego typu cech – i słusznie! Ale czy właściwe jest podejście do kapłaństwa tylko z perspektywy swojego „ja”?

Przyznam, że kiedy Chrystus dotarł do mojego serca i otworzyłem się na Jego wezwanie „Pójdź za Mną” (Mt 9, 9), nie miałem pojęcia o istocie Kościoła, a tym bardziej o kapłaństwie. Lecz pociągnięty Miłością pozwoliłem by Jego miłość mnie kształtowała. I dlatego z perspektywy prawie sześciu lat formacji seminarialnej – formacji miłości, na pytanie „Jakim chcę być kapłanem?”, nie mogę odpowiedzieć inaczej jak tylko, takim jakim jest sam Chrystus – Arcykapłan na wieki na wzór Melchizedeka (Hbr 5, 6).

W Liście do Hebrajczyków, jest kilka cech opisujących kapłana, a raczej arcykapłana bo mowa o Chrystusie. W piątym rozdziale czytamy: „Każdy bowiem arcykapłan spomiędzy ludzi brany, dla ludzi jest ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy” (Hbr 5, 1). Kapłan, który jest brany z ludu, zna wszelkie słabości ludu i składa ofiary za grzechy, nie tylko ludu ale za siebie samego (por. Hbr 5, 3). Na myśl przychodzi scena kiedy Mojżesz wstawia się za ludem, kiedy ten odwraca się od Boga. Bóg powziął wówczas myśl aby niewierny lud wytracić. Mojżesz prosi, aby Pan okazał mu litość, wołając: „Odwróć zapalczliwość Twego gniewu” (zob. Wj 32, 7-14), choć wiedział, że są oni ludem o twardym karku. Kapłan, który jest wzięty z ludu, zna doskonale swój lud, zna jego grzechy, jak również swoje. Kapłan który, jest z ludem, słucha swojego ludu, nie ztorzeczy przeciw niemu, ma czas dla każdego. Kapłan, który dzień w dzień modli się za powierzony mu lud i składa ofiarę za grzechy swoje i całego ludu. Kapłan, który jest ustanowiony w sprawach odnoszących się do Boga. A więc taki kapłan jest pogrążony w modlitwie rozumianej jako intymna relacja z samym Bogiem – jest zakochany, pała miłością

do Boga i wszędzie szuka Boga, wszystko widzi w Bogu i przez Boga.

Dalej w Liście do Hebrajczyków jest napisane: „I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to co wycierpiał” (Hbr 5, 8). Grzech wszedł na świat przez nieposłuszeństwo Adama, ale Chrystus poprzez swoje posłuszeństwo i zaufanie do końca woli Ojca, przywraca człowiekowi dostęp do Boga i gładzi grzech. Kapłan, który jest posłuszny woli Ojca, ufa Mu bezgranicznie, bo wie, że wypływa to z miłości Boga do kapłana i kapłana do Boga. Bóg wie lepiej, dlatego posłuszeństwo uświęca kapłana i cały lud jemu powierzony.

Wcześniej, bo w drugim rozdziale znajdziemy takie słowa opisujące arcykapłana: „Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem w tym,

co się odnosi do Boga [...] Przez to bowiem, co sam wycierpiał poddany próbie, może przyjść z pomocą tym, którzy jej podlegają” (Hbr 2, 17-18). Kapłan, który jest pokorny i miłosierny a zarazem cierpiący. Kapłan, który zna każde cierpienie ludzkie, bo sam ochoczo bierze je na swoje ramiona. Dźwiga nie tylko swoje cierpienie, ale cierpienie całego ludu, który jest mu powierzony. Kapłan, który bierze cierpienia ludu i składa je w ofierze za grzechy. Miłosierny – bo jednoczy się z cierpiącym ludem i w pokorze ofiaruje je Bogu. Kapłan, który jest z człowiekiem,

i z tym bogatym ale i z tym biednym – nie tylko jest, ale wchodzi w jego życie i mocą Chrystusa, przez Chrystusa niesie zbawienie tym wszystkim, którzy je oczekują.

Być kapłanem na wzór Chrystusa, który poprzez swoje posłuszeństwo woli Ojca aż po krzyż przywraca nam dostęp do Boga i ofiaruje nam zbawienie. Być kapłanem na wzór Chrystusa, który poprzez swoje miłosierdzie pochyla się nad każdym człowiekiem, bo zna swój lud, a zarazem jest jednym z nas, bo doświadczył wszelkiego cierpienia, które człowiek może doświadczyć. Być kapłanem na wzór Chrystusa, który z miłości do człowieka złożył siebie w Najświętszej Ofierze Krzyża za naszego grzechy i całego świata – takim być kapłanem.

dk Grzegorz Petrus



Posługa misyjna pani Marii – cz. I



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mam na imię Maria, jestem wdową i mam 77 lat. Jestem mamą trzech córek i doczekałam się siedmiu wnuków i pięciu prawnuków. Pragnę podzielić się z Wami moimi wspomnieniami z misji katolickich, które są świadectwem obecności Boga żywego.

Jest rok 2000. W parafii św. Józefa Robotnika została ogłoszona pielgrzymka do Izraela. Nie miałam pieniędzy ani czasu, żeby na nią jechać. Należę do Wspólnoty Neokatechumenalnej i jeden z braci tej wspólnoty zachęcił mnie mówiąc, że powinnam pojechać i wpłacił za mnie pierwszą ratę na pielgrzymkę. Pracowałam wówczas w Filharmonii Świętokrzyskiej na stanowisku koncertmistrza grupy altówek. Ja również czułam, że Bóg chce zmienić moje życie i wkrótce zaczął działać. Okazało się, że pielgrzymka jest w czasie, gdy w pracy miałam urlop, a pieniądze wpływały poprzez liczne koncerty, nagrania radiowe i tzw. „chałturki”. Te dodatkowe pieniądze skończyły się, gdy wpłaciłam na pielgrzymkę całą sumę.

Pojechałam na pielgrzymkę i spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Na Górze Błogosławieństw była msza z Ojcem Świętym, a potem spotkanie z Kiko Argüello, założycielem Drogi Neokatechumenalnej, który wołał młodych chłopców do prezbiteratu, a dziewczęta do zakonu lub jako pomoc na misję. Nie byłam wtedy ani młoda ani wolna, bo jeszcze pracowałam. Byłam w wielkiej rozterce, ale powiedziałam Bogu, że co chce niech ze mną czyni. Wstało wtedy za głosem powołania cztery tysiące chłopców i trzy tysiące dziewcząt z całego świata, wśród nich byłam i ja. Po powrocie do Polski dostałam propozycję wyjazdu jako pomoc misyjna w Wołgogradzie - dawny Stalingrad. Pół roku przed emeryturą zrezygnowałam z ukochanej pracy i pojechałam. Wtedy już od kilku lat byłam wdową, a trzy córki

były zamężne. Nie miałam żadnych zobowiązań i pragnęłam tylko jednego: służyć ludziom obojętnie gdzie i dziękować Bogu w ten sposób za liczne łaski, jakimi obdarzył mnie i moją rodzinę.

Do Wołgogradu zostałam powołana razem z Krynianą - siostrą ze wspólnoty z Legionowa, abyśmy sobie wzajemnie pomagały w pracy i w modlitwie. Jechałyśmy pociągiem do Moskwy i po przejściu na inny dworzec miałyśmy jechać dalej koleją, ale powiedziano nam że mafia wykupiła bilety i sprzedawała je trzy razy drożej przed odjazdem pociągu. Poszukiwałyśmy autobusu i z nogami na bagażach, jadąc całą noc, dotarłyśmy na miejsce. Zamieszkałyśmy w wieżowcu na 8 piętrze, gdzie winda często się psuła i wtedy chodziłyśmy na piechotę. Praca była taka sama, jak w domu: gotowanie, sprzątanie na plebanii i w kościele. Chodziłyśmy do wspólnoty, około 25 osób z Drogi Neokatechumenalnej. Ludzie gromadzili się w starym blaszanym garażu niedaleko kościoła, plebanii nie było, a dwóch księży i dwóch seminarzystów mieszkano w bloku. Było lato, około 30 stopni Celsjusza i w blazaku było bardzo duszno, ale ludzie chcieli rozważać i słuchać słów Pisma Świętego. Ewangelizowałyśmy, chodząc od domu do domu i głosząc Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Ludzie byli biedni i gościnni, na przykład Klara - 60 lat, mieszkała na czwartym piętrze i wskutek cukrzycy miała obcięta nogę, nie wychodziła z domu a wodę łąpała do wanny przez godzinę dziennie. Inna Ałła - 65 lat, umierała w szpitalu chora na nerki, bo nie było aparatu do dializy.

Raz w miesiącu jeździliśmy z księdzem na wieś, około 30 km od Wołgogradu, gdzie mieszkała duża grupa katolików, byłych zesańców i w starej chałupie jednego z nich była odprawiana msza. Gdy zobaczyłam, z jaką żarliwością na kłęczkach

Posługa misyjna pani Marii – cz. I

modlili się ci ludzie ze starych wystużonych książeczek, poczułam jak bardzo mała jest moja wiara. Gdy było trochę wolnego czasu, chodziłyśmy na spacer, na przykład do mauzoleum, gdzie na ogromnym kopcu - cmentarzu z okresu II wojny światowej stał ogromny posąg Matuszki Rasiji i palił się wieczny znicz. Do rzeki Wołgi było niedaleko i tam przy brzegu na łodzi kotłowała się zbudowana mała cerkiew. Można było wejść, pomodlić się, a po tygodniu cerkiew płynęła do następnego miasta. W Wołgogradzie byłyśmy trzy miesiące na wizie turystycznej, dłużej przepisy na to nie pozwalały.

Na drugą misję zostałam wystana do Homla na Białorusi z dziewczyną z lubelskiej wspólnoty Drogi Neokatechumenalnej, Elżbietą. Była zima, temperatura dochodziła do -35 stopni Celsjusza. Mieszkałyśmy w bloku na pierwszym piętrze. Do pracy na parafię dojeżdżałyśmy autobusem, ale wcześniej szłam przez mały skwerek, gdzie pękały na pół duże drzewa, a raz pod wpływem mrozu odłamał się duży konar i obciążony wielkimi sopłami runął przede mną z trzaskiem. Dziękowałam Bogu, że nic mi się nie stało.

Parafia była duża, ksiądz budował kościół, a pracy było dużo więcej, ale po to właśnie przyjechałam: pracować dla innych i mówić o wielkiej miłości Boga do nas do ludzi. Były tam już trzy wspólnoty i ludzie pomagali przy budowie. Była to dla mnie ciężka misja, gdyż w tak bliskim kontakcie, dzień w dzień z moją towarzyszką Elżbietą, wyszedł na jaw mój charakter. Zobaczyłam, jak bardzo jestem uparta i jak lubię mieć ostatnie zdanie. Codziennie modliłyśmy się modlitwą Kościoła, czyli jutrznią i Bóg czynił cuda, bo mogłyśmy się jednak i prosić jedna drugą o przebaczenie. Praca stawała się lżejsza, a dzień radośniejszy. Na wszystkich misjach, gdy dowiedziano się, że gram na instrumencie, zawsze znalazły się jakieś skrzypce i mogłam grać na liturgiach, chwalać i dziękować Bogu w ten sposób. Po trzech miesiącach wróciłam do domu.

Moja trzecia misja była w Kazachstanie. Tu byłam już dłużej, bo prawie rok. Przed wyjazdem na misję dowiedziałam się, że mam cukrzycę i była we mnie walka: jechać czy zostać. Decyzja należała do mnie i stwierdziłam, że skoro raz powiedziałam Bogu „tak”, to jest to do końca, w miarę moich sił. Wzięłam ze sobą leki i pojechałam. Jakież było moje ogromne zdziwienie, gdy na pierw-

szym spotkaniu ksiądz poprosił mnie, żebym gotowała w oparciu o dietę dla cukrzyków, bo jest diabetykiem. Na wszystkich misjach jadłyśmy obiady razem ze wszystkimi i przez ten fakt Bóg mi pokazał, jak o mnie dba. Do Kazachstanu jechałam pociągiem pięć dni z kolejną towarzyszką na misji - Janką z Grudziądza. Konduktor dbał o nas, częstował chlebem ze słoniną i herbatą z mlekiem. W wagonie zawsze był tzw. „kipitok”, czyli gorąca woda z samowaru. W czasie podróży dostałam telefon od córki, że zmarł Jan Paweł II. Wtedy miałam taki odruch, żeby wysiadać i wracać bo zmarł „mój ojciec”, ale jechałam dalej, modląc się za papieża. Przez Ural przejeżdżałyśmy w nocy i w świetle pociągu iskrzył się śnieg tak biały, że aż oczy bolały. Pociąg pchały dwie lokomotywy - z przodu i z tyłu.

W Karagandzie zamieszkałyśmy w bloku na drugim piętrze. Do kościoła miałyśmy 10 minut. Kościół był nieduży, ale chodziło sporo ludzi: Rosjanie, Kazachowie, Ukraińcy, rodziny niemiecko-rosyjskie. Niedaleko był meczet i katolickie seminarium Redemptoris Mater. Ludzie bardzo serdeczni. Kiedyś przyszła sąsiadka Kazaszka, pożyczyć cztery ziemniaki, bo chciała ugotować synowi do kopalni. W zamian przyniosła mi pyszną zupę rybną - uchę. Przed świętami Bożego Narodzenia o 6 rano przyjechała milicja, wsaadziła nas do „suki” i przewiozła kilka ulic dalej do komisariatu. Trzymali nas kilka godzin, rzekomo za brak zameldowania. Potem bez słowa nas wypuścili. W nocy często dzwonili, budząc nas i pytając czy wszystko w porządku. Po kilku telefonach, wyłączyliśmy je na noc. Latem temperatura dochodziła do 40 stopni Celsjusza. Radowaliśmy się, jedząc głównie arbuzy, a było ich kilkanaście odmian. Czasem ksiądz zapraszał wspólnotę do siebie i wtedy przyrządzał jakieś włoskie danie. W zimie temperatura dochodziła do - 40 stopni. Nie czuło się tego, bo powietrze było bardzo suche. Czasem były burze śnieżne, ludzie siedzieli w domach, bo śnieg był tak gęsty, że nic nie było widać. To trwało 2-3 dni. W styczniu się przeziębiłam i dostałam dłużej gorączki, a ponieważ to trwało jakiś czas, zjechałam do Polski i okazało się, że mam raka. Potem brałam chemię i rekonwalescencja trwała trzy lata, nim wróciłam do zdrowia.

cdn.

Bohaterowie Kieleckiej Ziemi

- Św. Jan z Kęt - nauczyciel i kapłan

Jan urodził się 24 czerwca 1390 roku w Kętach (ok. 30 km od Oświęcimia), stąd jego przydomek Kanty. W 1413 roku, mając 23 lata, zapisał się na Uniwersytet Jagielloński. Pięć lat później otrzymał tytuł magistra sztuk wyzwolonych i przyjął święcenia kapłańskie w Tuchowie. W 1421 r. został zatrudniony jako kierownik szkoły klasztornej w Miechowie, gdzie przede wszystkim kształcono kleryków zakonnych. Spędził tam osiem lat - do 1429 roku. W wolnym czasie zajmował się przepisywaniem rękopisów, które były mu potrzebne do wykładów. Wśród kopii, które się zachowały są pisma Ojców Kościoła, św. Augustyna, św. Tomasza i Arystotelesa. W Miechowie pełnił także obowiązki kaznodziei w kościele klasztornej.

W 1429 roku przeniósł się na Akademię Krakowską i rozpoczął wykłady na wydziale filozoficznym. W latach 1432/1433 i 1437/1438 piastował urząd dziekana, a w 1434 roku był także prepozytem Kolegium Większego. W tym samym czasie, około 40 roku życia, rozpoczął studia teologiczne, które ukończył w 1439 roku, uzyskując tytuł bakałarza z teologii. Następnie został kanonikiem i kantorem kapituły św. Florianiana w Krakowie oraz proboszczem w Olkusz. Nie mógł jednak pogodzić swoich obowiązków duszpasterskich i uniwersyteckich i po kilku miesiącach zrezygnował z tych funkcji. Ponieważ Jan był jednocześnie profesorem filozofii, dziekanem i rektorem Kolegium Większego, tytuł magistra teologii, który był wówczas odpowiednikiem doktoratu otrzymał dopiero w 1443 roku. Od tej chwili poświęcił się do końca życia wykładom z tej dziedziny. Pośród tych wielu zajęć, Jan znajdował jeszcze czas na przepisywanie rękopisów. Nie był bezmyślnym kopistą. Przepisywane przez siebie teksty poprawiał i opatrywał uwagami marginalnymi, czyli je dogłębnie studiował. Zdarzało się, że po latach wracał do przepisanych kodeksów i dodawał aktualne notatki i sprostowania. Jego rękopisy liczą ponad 18 tysięcy stron. 15 grubych tomów przechowuje



Źródło: <https://www.gosc.pl>

Biblioteka Jagiellońska. Natomiast część znajduje się w Bibliotece Watykańskiej. Własnoręcznie przepisał 26 kodeksów.

Jan z Kęt był nazywany magister bonus. Był nie tylko doskonałym nauczycielem, ale i człowiekiem o dobrym sercu. Nie mogąc zaradzić nędzy, pozbywał się swojego ubrania i butów. Wielokrotnie dzielił się posiłkiem z ubogimi. Legenda głosi, że zdarzało się, iż na talerzu Jana w cudowny sposób pojawiał się prowiant podarowany potrzebującemu

bliźniemu. Jako rektor Akademii zapoczątkował tradycję odkładania każdego dnia porcji jedzenia ze stołu profesorskiego dla jednej osoby ubogiej. Dbał też o biednych studentów, których wspierał swoimi skromnymi środkami. Przez całe życie nie zaniechał działalności duszpasterskiej. Krzewił kult eucharystyczny i zachęcał do częstego przyjmowania Komunii Świętej. Wiele czasu poświęcał także pracy w konfesjonale.

Mimo bardzo pracowitego i pokutnego życia, Jan dożył 83 lat. Zmarł w Krakowie 24 grudnia 1473 roku. Opinia świętości, otaczająca jego osobę jeszcze za życia, skłoniła władze uniwersyteckie do pochowania go w kościele św. Anny pod amboną. Pół roku później, proboszcz świątyni rozpoczął spisywać cuda dokonujące się przy grobie Kantego. W 1621 roku synod biskupów zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonicznego Jana z Kęt. Beatyfikacji dokonał papież Innocenty XI 27 września 1680 roku. Kanonizacja przez papieża Klemensa XIII odbyła się 16 lipca 1767 roku.

Kult św. Jana Kantego jest żywy do dziś. Jest on czczony przede wszystkim jako patron młodzieży, która się uczy i studiuje. Jest także patronem Polski, archidiecezji krakowskiej i Krakowa, profesorów, szkół katolickich i „Caritasu”.

Iwona Sacha

„Wspólne marzenie” – spotkanie walentynkowe

W przeddzień wspomnienia św. Walentego w naszym sanktuarium odbyło się spotkanie walentynkowe zorganizowane przez Ruch Czystych Serc i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Wierni uczestniczyli w Eucharystii sprawowanej przez księdza biskupa Andrzeja Kaletę, a następnie wysłuchali konferencji wygłoszonej przez Beatę i Marcina Mądrych.

– Nasza wolność jest jednocześnie naszym problemem. Niestety często, uciekamy w usprawiedliwienie złych czynów mówiąc, że tak postąpiliśmy, bo wszyscy tak robią – mówił w homilii bp Andrzej Kaleta. – Taki sposób myślenia jest bardzo wykorzystywany przez media, w coraz to nowych sensacyjnych skandalach. Mówienie, że upadają nawet najwybitniejsi ludzie, daje wielu osobom okazję do usprawiedliwiania swojej normalnej bylejakości. Ponadto „w imię prawdy” pokazuje się zło w Kościele i na szczytach władzy, co służy pozornemu polepszaniu naszego samopoczucia. W wyniku tego niektórzy zdają się mówić „Panie mniej mnie za usprawiedliwionego”,

bo przecież oni tak grzeszą – dodał biskup.

Po zakończeniu liturgii uczestnicy wysłuchali katechezy „Wspólne marzenie. Życ jak córka i syn obietnicy”, którą wygłosili Beata i Marcin Mądry, rodzice siódemki dzieci. Małżonkowie przyznali, że tworzona przez nich dziewięcioosobowa rodzina jest spełnieniem ich wspólnego marzenia.

– Opowiedzieliśmy o tym, jak Boże obietnice wypełniają się w naszym życiu – powiedział Marcin. – Co zrobić jeżeli na coś bardzo czekam, nie widzę rezultatów czy chłopaka, o którym marzę, który kieruje się podobnymi wartościami? Jest we mnie ogromne pragnienie i ciągle pytam Boga: jak mi się to stanie? Właśnie w tym, co przekazujemy ludziom jest nasze rozwiązanie tej sytuacji. Warto czekać, ale także walczyć i współpracować z łaską. Gdy nie wychodzi jeden plan, nie zatrzymuję się i nadal działam. Nie rezygnuję z marzenia – tłumaczyła Beata.

oprac. Beata Kwiecisko



Kiermasz ozdób wielkanocnych

Dnia 26 marca przy głównym wejściu do naszego kościoła odbył się kiermasz ozdób wielkanocnych, wykonanych przez wychowanków i rodziców parafialnej środowiskowej świetlicy Caritas „U Józefa”. Dzieci wraz z rodzicami robiły ozdoby w stylu dekupaż. Na kamieniach wyklejały wycięte wcześniej z papieru obrazy o tematyce wielkanocnej, całość została pomalowana impregnującą farbą.

Nie obyło się też bez pisanek z drewna, na których dzieci chętnie utworzyły kreatywne wzory. Do jajeczek zostały doczepione wstążki, dzięki czemu pisanek można było powiesić w dowolnym miejscu.

Podopieczni z wielką chęcią i zaangażowaniem brali udział w kiermaszu. Uzyskane pieniądze będą przeznaczone na kolonie wakacyjne dla dzieci.

Julia Reznik



Świętość życia ludzkiego

Czy Bóg chciał ofiary własnego Syna? Czy Bóg pragnął ran przebitych nóg, przebitych rąk swojego Syna? Czy Bóg pragnął śmierci niewinnego Syna? W liście apostołskim *Salvifici doloris* św. Jana Pawła II w p. 14 czytamy „Bóg daje swego Syna „światu” w tym celu, aby wyzwolić człowieka od zła, które niesie w sobie ostateczną i absolutną perspektywę cierpienia. Równocześnie to samo słowo „daje” („dał”) wskazuje na to, iż owego wyzwolenia ma dokonać Syn Jednorodzony przez swoje własne cierpienie. W tym zaś wyraża się miłość, miłość nieskończona — zarówno tego Jednorodzonego Syna, jak i Ojca, który w tym celu Syna swego „daje”. Jest to miłość do człowieka, miłość do „świata”: miłość zbawcza. Bóg chce życia dla swoich dzieci a człowiek „ginie”, gdy traci „życie wieczne(...)”. Syn Jednorodzony został dany ludzkości, aby ochronić człowieka przede wszystkim od tego ostatecznego zła i ostatecznego cierpienia” (EV). Każde ludzkie życie zostało odkupione krwią Baranka, samego Jezusa. On jest Światłością wiekiustą. Przypominają nam o tym słowa Piotra apostoła z pierwszego listu: „zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną Krwią Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez zmyły”

Bóg, gdy dopuszcza śmierć, zawsze w niej uczestniczy, ale nie jako sprawca śmierci. Bóg nie upodobał sobie w śmierci. Człowiek, gdy odbiera komuś prawo do życia na ziemi, nie postępuje w godności dziecka Bożego.

W *Evangelium vitae*, św. Jana Pawła II o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego czytamy: „Życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem tego życia: człowiek nie może nim rozporządzać. Bóg sam przypomina o tym Noemu po potopie: „Upomnę się też u człowieka o życie człowieka i u każdego — o życie brata” (Rdz 9, 5). Autor tekstu biblijnego stara się w tym miejscu podkreślić, że fundamentem świętości życia jest Bóg i Jego działanie stwórcze: „bo człowiek został stworzony na obraz Boga” (Rdz 9, 6). Życie i śmierć człowieka są zatem w ręku Boga, w Jego mocy”.

Tym, który w imię wolności poniósł śmierć, na ołtarzu krzyża był Jezus, który sam siebie na śmierć ofiarował. Bóg jest Panem życia i śmierci. I w życiu i w śmierci do niego należymy, jak przypomina nam św. Paweł. Gdy człowiek znajduje się na granicy życia i śmierci, chrześcijanin zawsze staje



po stronie życia tj. po stronie Boga. Bóg jest zawsze po stronie życia. W EV czytamy, że: „życie zaś, zwłaszcza ludzkie, należy wyłącznie do Boga: kto podnosi rękę na życie człowieka, podnosi niejako rękę na samego Boga. Toteż, gdy człowiek staje po stronie życia, i wtedy gdy czasem jest więcej pytań, niż odpowiedzi, czy też w obliczu cierpienia, gdy człowiek staje po stronie życia, staje po stronie Boga. Gdzie jest Bóg, tam jest błogosławieństwo, a gdzie jest błogosławieństwo tam jest On, Chrystus, Miłość, która wszystko zwycięża... Stawajmy po stronie życia, po stronie Boga.

Dzisiejszy człowiek bardzo potrzebuje Chrystusa i Jego Ewangelii. Bez Chrystusa człowiek traci własne życie, gdy zatracą się w grzechu, ale i pozbawia życia innych.

Ktoś mnie kiedyś zapytał, czy wobec doświadczenia darowanego życia, gdy podejmowałem decyzje o pójściu drogą powołania kapłańskiego, czy nie czułem się w powinności oddania swojego życia Bogu? Czułem, że Bóg czeka na mnie, że „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”. Miałem możliwość decydowania, ale dlatego że ktoś wcześniej dokonał decyzji podejmując bezwzględną walkę o moje życie. Zawsze mogłem Bogu powiedzieć „tak” albo „nie” ..., bo ktoś wcześniej na mój dar życia, gdy było zagrożone odpowiedział „tak” i zostało ono uratowane i przyjęte. I ciągle „raz wybrawszy każdego dnia wybierać muszę”. Powołanie i też to powołanie człowieka do życia kieruje się Prawem Miłości (Bóg zawsze jest powodowany miłością) i zawsze będzie odniesieniem „Ja do Ty”.

Bóg na różny sposób chce nas wszystkich poprowadzić drogą Miłości, na którą nas zaprasza..., aby Miłość się objawiła, aby Miłość znów się dokonała, aby ta Miłość nas odmieniła...przemieniła... uczyniła nasze życie innym... nie znaczy łatwym i nie znaczy nieszczęśliwym..., ale błogosławionym...Możliwością Miłości w Tobie i we mnie jest Miłość Ojca Objawiona nam w Jezusie Chrystusie udzielona mocą samego Ducha Świętego.

Głóśmy światu Miłość i tej Miłości zawierajmy wszystkich nas żyjących na ziemi, szanując każde życie ludzkie.

Ks. Dariusz Węgrzyn

Rekolekcje Wielkopostne w naszej parafii

W dniach od 22 do 24 marca w naszej parafii odbywały się Rekolekcje Wielkopostne dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Rekolekcje miały na celu umocnić nas w wierze. Pierwszego dnia była Droga Krzyżowa ułożona przez księdza rekolekcjonistę prof. Tomasza Bielińskiego, który przyjechał do nas z Siedlec. W czasie rozważań stacji Drogi Krzyżowej, ksiądz opowiadał w ciekawy sposób historie osób, które spotkał podczas swojej misji duchowej. Drugiego dnia rekolekcji, ksiądz Tomasz pokazał nam film pod tytułem „Black Button” o wyborze między zbawieniem a potępieniem. Główny bohater miał wybrać klucz i wyjście z pokoju albo 10 mln, które można było otrzymać w zamian za śmierć jednej

osoby. Trzeciego dnia ksiądz rekolekcjonista opowiadał nam o siostrach zakonnych, które pracują na misjach. Gdy ksiądz je odwiedził były bardzo szczęśliwe, bo mogły się wreszcie wyspowiadać, a nie spowiadały się od 10 lat ze względu na to, że brakuje tam kapłanów.

Karol Sacha



Rekolekcje Wielkopostne w naszej parafii

Dwa dni później, 26 marca rozpoczęły się Rekolekcje Wielkopostne dla dorosłych. Prowadził je również ks. prof. Tomasz Biełliński. Myślą przewodnią były słowa z Psalmu 23: „Nic mnie nie trwoży, bo Ty jesteś ze mną”. Ks. Tomasz zadał pytania: Czy wierzymy w te słowa? Czy zawsze mamy pewność, że Bóg jest z nami? Rekolekcjonista pragnął, aby jego nauki utwierdziły w zebranych przekonanie, że zawsze trzeba ufać Bogu do końca. „Bóg nie stwarza nas seryjnie. Każdy jest oryginałem. Rodzimy się oryginałami, a umieramy jako kserokopie, naśladując nie wiadomo kogo i po co”- mówił. Podkreślał, że Bóg kocha ludzi takimi, jakimi są. Potrzebujemy uwierzyć, że miłości Bożej się nie kupuje. Bo Bóg nas bardzo kocha, za darmo, pomimo naszych wad, wbrew wszystkiemu. Jeśli odkryjemy i uwierzymy, że jesteśmy kochani przez Boga, to nigdy Go nie oskarżymy, że nas opuścił kiedy spotyka nas coś złego.

I chociaż nie rozumiemy dlaczego w naszym życiu pojawia się cierpienie i nie potrafimy pojąć dlaczego Bóg mając władzę, nie przychodzi nam z pomocą, to powinniśmy uwierzyć, że Bóg ma jakiś plan, którego aktualnie nie rozumiemy. Jeśli nie uzdrawia nas, nie ratuje, nie ocala, to znaczy, że na pewno kontroluje sytuację. „Skoro tak jest, to można już w środku burzy podziękować Mu z góry za pomoc, jakiej nam udzieli. Tak robił św. Paweł (zob. Dz 27) i nigdy tego nie żałował”. Rekolekcje Wielkopostne zakończyły się Drogą Krzyżową ulicami parafii, w czasie której ks. Tomasz czytał ułożone przez siebie rozważania. Oparte były na doświadczeniach małżeństwa: Janka i jego żony Agnieszki, która chorowała na atrofie mózdzku. Mimo cierpienia oboje byli pogodnymi ludźmi. Zaufali Bogu i z pokorą przyjęli Jego plan, który miał dla nich.

Iwona Sacha



Święte Triduum Paschalne

Najważniejsze wydarzenie w ciągu roku liturgicznego dla nas katolików.

Trzy doby świętowania, bo jakże ciężko zrozumieć sens Zmartwychwstania, bez zrozumienia tajemnicy Kapłaństwa, Eucharystii, Męki Pańskiej i przebywania Jezusa w grobie.



Święte Triduum Paschalne





Słowo Proboszcza:

Największa radość

Próżno szukać w ciągu całego roku świąt większych niż Święta Wielkanocne. Zmartwychwstanie Chrystusa to Jego ostateczne zwycięstwo. Pokonany został szatan, grzech oraz śmierć. Od chwili, gdy On powstał z martwych, żadne zło nie jest w stanie odebrać nam możliwości życia z Nim na wieki. A śmierć, która przecież czeka każdego nieuchronnie, nie jest absolutnie końcem życia, lecz staje się pewnym etapem, a może nawet dopiero początkiem prawdziwego życia, które zostało przygotowane dla każdego z nas.

Nie ma większej radości dla nas wierzących niż ta, że Chrystus zmartwychwstał i żyje. To, że zmartwychwstał oznacza, że i my zmartwychwstaniemy do życia wiecznego. To, że żyje oznacza, że trwa On w swoim Kościele, że jest z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Niech w tym błogostawionym czasie Świąt Paschalnych nic nie jest w stanie przystąpić nam radości płynącej ze spotkania ze Zmartwychwstałym Panem, który dokonał największego cudu: raz umarłszy pokonał śmierć i żyje na wieki. Niech to życie wieczne staje się także naszym udziałem.

Święty Józefie, nasz Wielki Patronie, prowadź nas drogami naszych codziennych obowiązków aż do nieba, gdzie jest mieszkań wiele.

Ksiądz Prałat Jan Itczyk
Kustosz Sanktuarium Świętego Józefa Opiekuna Rodziny

Z Dzienniczka św. siostry Faustyny Kowalskiej

„W pewnej chwili usłyszałam te słowa: córko Moja, mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu Moim. Pragnę, aby święto miłosierdzia, było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św., dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar, w dniu tym, otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat. Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski. Wszystko co istnieje wyszło z wnętrza miłosierdzia Mego. Każda dusza w stosunku do Mnie, rozważać będzie przez wieczność całą miłość i miłosierdzie Moje. Święto miłosierdzia wyszło z wnętrza Moich, pragnę, aby, uroczyście obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nie zagna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do Źródła Miłosierdzia Mojego”. (Dz 699)



Redakcja „W Rodzinie Józefa”

Odp. Ks. Robert Kowalski

Członkowie redakcji: Beata Kwieczko, Iwona Sacha, Julia Śliwa.

Korekta: Beata Kwieczko

25-545 Kielce, ul. Turystyczna 3

tel/ fax 41-331-21-33, adres e-mail: redakcja.jozef@gmail.com

strona parafialna: www.jozef-kielce.pl

Opracowanie graficzne: Studio K2

Polub nas na Facebooku: www.facebook.com/sanktuarium.sw.jozefa.kielce

Koszt druku jednego egzemplarza: 2,00 zł - BÓG ZAPŁAĆ ZA OFIARY

Czekamy na wszelkie opinie i komentarze od drogiej czytelników. Chętnych zapraszamy do współpracy.